Kiedy jest Boże Narodzenie

W natłoku prac i w atmosferze przedświątecznej krzątaniny staramy się przygotować do tej jednej, jedynej nocy, kiedy Bóg się rodzi. Tymczasem Matka Teresa z Kalkuty (1910-1997; ogłoszona świętą 4 września 2016) twierdzi, że Boże Narodzenie jest zawsze. Naprawdę? Pochylam się nad jej tekstem „Wtedy jest Boże Narodzenie". Intrygująco brzmią: powtarzana na początku każdej części partykuła ekspresywna „zawsze" i zaimek „wtedy", odnoszący się do okoliczności czy też pewnych warunków. A to oznacza, że albo Boże Narodzenie jest zdarzeniem o charakterze niekoniecznym, jeśli owe warunki nie zostaną spełnione, albo może trwać nieustannie. W jakim znaczeniu Matka Teresa używa nazwy Boże Narodzenie? Opieram się na tekście udostępnionym w Internecie, nie znam nazwiska tłumacza, ale ufam, że nie wypaczył sensu słów autorki:

Zawsze, ilekroć uśmiechasz się do swojego brata
i wyciągasz do niego ręce,
jest Boże Narodzenie.

Nie zawsze uśmiecham się do innego człowieka, który, w ujęciu ewangelicznym, jest przecież moim bratem, mimo dzielących nas różnic. A skoro się nie uśmiecham – nie ma Bożego Narodzenia. Wyciągnięcie ręki to znak pojednania i gotowości do dialogu. Tak bardzo pragnę przyjścia Chrystusa i oczekuję na cud Wcielenia. Podajmy więc sobie dłonie i uśmiechnijmy się.

Zawsze, kiedy milkniesz, aby wysłuchać,
jest Boże Narodzenie.

Bohater dramatu „Kartoteka" Tadeusza Różewicza, ocalony Kolumb, któremu przyszło żyć na ruinach świata, z gniewem mówi o „przeklętej gadaninie", która nie oznacza bynajmniej dialogu, i o milczeniu, które może sprawić, że „wszystko odzyska swój blask". Jedna z bohaterek zaś oznajmia: „Gadałby i gadał. Musi wytłumaczyć, porachować się. A kto ma czas słuchać. Tak jakby on był jeden na świecie. Ważne sprawy! Gada, że ważne. Dla mnie nieważne". Wysłuchać innego, to przyjść mu z pomocą. Wtedy rodzi się dobro.

Zawsze, kiedy rezygnujesz z zasad,
które jak żelazna obręcz uciskają ludzi
w ich samotności,
jest Boże Narodzenie.

Wydaje się, że żyjemy w świecie pozbawionym konwenansów i zasad. A jednak każdy z nas nakłada na siebie „obręcze" skrępowania czy lęku przed drugim człowiekiem. Jak trafnie spostrzegła Anna Sobolewska w zbiorze felietonów „Mistyka i mistyfikacje", ludzie, szukając prywatności, odgradzają się od innych, zamieszkując na terenie zamykanych osiedli, sadząc

wokół domów wysokie żywopłoty, oplatając balkony matami. Wydaje się to naturalne, a jednak wszystkie te bariery izolują nas od innych, od ich spraw, niekiedy uniemożliwiając zwyczajną, sąsiedzką pogawędkę. Stajemy się przez to samotnikami – wpierw z wyboru, a potem z konieczności. A przecież Chrystus przyszedł na świat, by łączyć ludzi. Ksiądz Janusz Pasierb napisał:

odsłonić twarz
własną
odkryć cudzą
już to są wielkie odkrycia

odnalezienie Oblicza
może być
nieprzeczuwalnym wstrząsem
dla twego życia[1]

(Odkrycia)

Według poety „odkrywanie", czyli poznawanie siebie i bliźniego to droga prowadząca do Boga, którego poznanie ma charakter epifanii, jest olśnieniem. Takie jest nasze powołanie – przełamywać egoizm i szukać ludzi oraz Boga. Wówczas On do nas przyjdzie.

Zawsze, kiedy dajesz odrobinę nadziei „więźniom",
tym, którzy są przytłoczeni ciężarem fizycznego,
moralnego i duchowego ubóstwa,
jest Boże Narodzenie.

Ciało to więzienie, więzienie duszy, które sprawia, że tu na ziemi nie możemy zaznać szczęścia, bo inne są pragnienia duszy, inne ciała. Tak pojmował istotę ludzką poeta przełomu renesansu i baroku Mikołaj Sęp Szarzyński. Ale myśl Matki Teresy biegnie innym torem. Człowiek jest bytem duchowo-cielesnym i poszczególne jego sfery mogą zostać dotknięte jakąś ułomnością. Każda z nich jest dolegliwa. I każda jest źródłem cierpienia. Czujemy się ograniczeni nieporadnością swego ciała, niedoskonałością moralną i duchową. Nieśmy więc sobie pocieszenie i dodajmy otuchy, nieśmy nadzieję, bo każdy jej potrzebuje. A wtedy Chrystus się rodzi.

Zawsze, kiedy rozpoznajesz w pokorze,
jak bardzo znikome są twoje możliwości
i jak wielka jest twoja słabość,
jest Boże Narodzenie.

Gdy czytam te słowa, nieodmiennie myślę o Giovannim Bernardone, czyli o św. Franciszku z Asyżu. Przywołuję św. Franciszka nie tylko dlatego, że to on w 1223 roku we Włoszech (w

[1] J. St. Pasierb, Poeta jest twoim bratem, Pelplin 2914, s. 71.

umbryjskiej miejscowości Gréccio) urządził pierwsze przedstawienie jasełkowe, czyli widowisko złożone z figurek wyobrażających scenę narodzin w Betlejem. Jasełka – żłobek w grudniu każdego roku stają się *axis mundi*, ku któremu kierują się serca wszystkich ludzi. Myślę o św. Franciszku, bo to on znalazł drogę do Boga poprzez świadomość własnej znikomości, poprzez pokorę i to on, uznawszy głęboki sens słów Chrystusa, postanowił pójść Jego śladem: kochał ludzi, cierpliwie znosił ból, a gdy już stracił wzrok, wtedy właśnie wyśpiewał swój hymn na pochwałę stworzenia. Hymn radości i miłości. Wszystkich i wszystko, co stworzone, miał za braci i siostry. „Trubadur Pana Boga" (jeden z przydomków świętego) wilka z Gubbio nazwał bratem i, okazując mu miłość, nakłonił do poprawy. W tej scenie przypomina Franciszek średniowiecznego rycerza, ale jego orężem w walce ze złem jest nie miecz, lecz krzyż. Mimo iż słaby i kruchy, pełen duchowej mocy przemieniał świat zgodnie z duchem Ewangelii. Roman Brandstaetter uznał św. Franciszka za najwierniejszego ucznia Chrystusa. Opisując fresk Lorenzettiego, który znajduje się w dolnej bazylice w Asyżu, przedstawiający Matkę Bożą z Dzieciątkiem na ręce w otoczeniu św. Jana Ewangelisty i św. Franciszka, przytoczył średniowiecznych komentatorów, według których malowidło wyobraża chwilę, gdy malutki Jezus pyta Matkę, który z nich jest większym świętym. Maryja dyskretnym ruchem palca wskazuje na Franciszka, a ten, przyłożywszy dłoń do serca, okazuje zaskoczenie niezwykłym wyróżnieniem[2]. Ilekroć uznamy własną słabość, wkraczamy na drogę pokory, a ta wiedzie ku doskonałości wewnętrznej, dzięki której możemy służyć innym. I wtedy Chrystus się rodzi.

Tak dochodzę do finalnej strofy utworu:

Zawsze, ilekroć pozwolisz by Bóg
pokochał innych przez ciebie,

Zawsze wtedy
jest Boże Narodzenie.

Zawiera się w tych słowach głęboka, nieprzenikniona tajemnica miłości Bożej. Łatwiej jest bowiem przyjąć doświadczenie franciszkańskie, łatwiej jest dostrzec w gwiazdach, wodzie czy nawet w śmierci cielesnej swe siostry, a w księżycu, wietrze, ogniu czy słońcu braci. Podobnie z bliźnimi. Każdy z nich to siostra lub brat. Lecz cóż to znaczy, że mam sprawić, a nawet pozwolić, by Bóg pokochał innych przeze mnie (dzięki mnie)? Jeśli tak jest, to znaczy, że jestem odpowiedzialna. Jestem odpowiedzialna za innych i za siebie przed Bogiem. Czyż trzeba więcej, by poczuć ciężar, ale i słodycz egzystencji?

[2] R. Brandstaetter, Krąg biblijny, Warszawa 1986, s. 63.

Przyjście Mesjasza jest odkryciem głębi i sensu człowieczego istnienia. Stajenka betlejemska, miejsce teofanii, uświadamia każdemu, że żyjemy nie tylko dla siebie, że mamy tu na ziemi wielkie zadania, że mamy kochać bliźniego bez względu na jego kolor skóry, upodobania czy poglądy. Jeśli tak postępuję, Chrystus przychodzi na świat. Bo Jego przyjście to, według Matki Teresy, stan człowieczego ducha: gotowość do ofiarności i wybaczania, pragnienie śpieszenia z pomocą każdemu w każdej niedoli.

Zawsze niech będzie Boże Narodzenie.

dr Danuta Paszkowska